

Protokół przesłuchania.

Tarnów, dnia 12 listopada 1946 r.

Bronisław Maciołowski, Prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie i Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, za przybrania protokołanki Barbary Wraszowej, przesłuchał na podstawie art. 254 i 255 kpk. w charakterze świadka Edwarda Wronę, który po upomnieniu w myśl art. 107 i 115 kpk. -został jak następuje :

Nazywam się Edward W r o n ą , lat 33, relig. rzym. kat. urodz. w Tuchowie, żonaty, zamieszkały w Tarnowie [redacted] , urzędnik O.Z.F.

Przed wybuchem wojny byłem zajęty w laboratorium chemicznej fabryki w Mościcach. Zeszło przed mobilizacją w r. 1939. otrzymałem wezwania jako oficer rezerwy do artylerii D.O.A. 5 Kraków. Fabryka jednak mnie reklamowała, i na skutek tego zostałem przydzielony do plutonu artylerii przeciwlotniczej w Mościcach, którego to plutonu byłem dowódcą, wobec tego, że właściwy dowódcą również porucznik rezerwy i pracownik fabryki w Mościcach tuż przed wybuchem wojny otrzymał urlop i wyjechał do Francji, gdzie go wojna zaskoczyła, jeśli mię pamięć nie myli oficer ten nazywał się Grzędziński .

Za zbliżaniem się wojsk niemieckich nasz pluton wraz z innymi jednostkami wojskowymi dostał rozkaz ewakuacji do Zamościa. W rejonie Lublińca i Zamościa, gdy z jednej strony nacierał Niemcy a z drugiej strony wkroczyły wojska Radzieckie, oddział nasz został rozbrojony i wraz z innymi dostałem się do niewoli niemieckiej. Kiedy nas umieszczono w obozie w Legajsku zdołałem zbiec z niewoli i powróciłem do Tarnowa dnia 10 października 1939. do domu przy ul. Lipowej 3 obecnie Tertila, gdzie wówczas mieszkałem. W jakiś czas później, było to w drugiej połowie listopada 1939, na skutek namowy inżyniera Kannelsa w Mościcach i obecnie tam zajętego wstąpiłem do pracy w Mościcach, lecz już nie do laboratorium tylko w dziale pomiarowym. Wstąpiłem do pracy także dlatego, iż do tego namówił mię inżynier Udrycki, który przed wybuchem wojny prowadził dział kwasów i przed wojną

przewodził badania nad wytworzeniem kwasu azotowego za pomocą metody Hoblara a po wybuchu wojny nie wrócił do pracy, przenieśli się do mnie z prośbą, ażeby jego papiery przedwojenne znalazł w biurku i dostarczył mu. Udało mi się to zrobić, jakkolwiek w laboratorium nie pracowałem, dzięki temu, iż kierownikiem laboratorium był w czasie wojny inż. Dr. Hawliczek i ten nie robił mi żadnych trudności w poruszaniu się na terenie laboratorium. W fabryce byłam zajęty do 3 maja 1940 r. a w międzyczasie w lutym 1940 r. ożeniłem się.

Dnia 3 maja 1940 w czasie rano zostałam dom w którym mieszkaliśmy z matką, żoną i dwoma siostrami i z 16-letnią bratanką Ludwiką otoczony przez gestapo i na żądanie gestapo ja otworzyłem drzwi, do mieszkania wszedł nieznanego mi nazwiska gestapowiec, wysoki, młody, jak mi mówiono później pierwszy kierownik gestapo w Tarnobrzegu. Oprócz tego oficera gestapo wszedł jeszcze do mieszkania 2-óch gestapowców i wszyscy rozmawiali po niemiecku, ja powiedziałem, że nie rozumię po niemiecku, wskazując, że jakaś kobieta tym językiem i za pośrednictwem jej dawano były odpowiedzi z naszej strony. Przeprowadzono wówczas rewizję w mieszkaniu, gdzie jednak nic nie znaleźliśmy, zabrano tylko z szuflady stołu dokumenty sądowe, na mocy których sąd orzekł winę wypadku kolejki, w jakim to wypadku zginął mój ojciec przed wojną. Nadmieniam, że po wejściu do mieszkania oficer miał listę, którą kontrolował moje odpowiedzi co do danych osobistych. Wskazując na brata, który leżał w łóżku spytał się ów oficer gestapo kto to jest, a na moje odpowiedzi że to brat, kazał i jemu się ubierać. Rozwolili nas się ubrać i wyprowadzili nas, przyczym na pożegnanie matkę i rodzinę ostrzegli, żeby do dwóch godzin nigdzie nie wychodzili, nas zaś z bratanką ostrzegli, żebyśmy w drodze ze sobą nie rozmawiali, gdyż w przeciwnym razie zostaniemy na miejscu rozstrzelani. Nazwisk ani tego oficera ani jego towarzyszy nie znałem, ani też później się o nich nie dowiedziałem. Zaprowadzono nas do kamienicy w której mieszkało się gestapo, przy ul. Urzędniczej i tam przeprowadzono koło nas rewizję osobistą, zabrano mi dokumenty takie jak legitymację pracownika fabryki, legitymację członka oficera rezerwy, kopertę wypłat i tp. dokumenty, następnie odebrano od nas dane osobiste i porównywano i wpisywano na arkusz papieru. W czasie tym doprowadzono do tego samego pokoju inne osoby, mianowicie został doprowadzony Władysław Wydro wraz z żoną, jakichś dwóch żydów, i jeszcze jakieś dwie osoby, a po wprowadzeniu do pokoju wszystkich

ustawiano twarzę do ściany a tyłem do pokoju. Nadmieniam, że w czasie pobytu kierownika gestapo z gestapowcami w mieszkaniu, oglądał on wiszące na ścianie obrazy i widząc obraz "Hołd Franki" oraz portret Rydza Smigłego coś między sobą poddrwiwali z tych obrazów. Gdyśmy z bratem z mieszkania wyszli przyspieszyliśmy kroku, żeby wyprzedzić gestapowców i zdążyć brata poinformować, żebyśmy nie mówili o żadnych organizacjach, że ja jego a on mnie nie mogę na żaden sposób zdradzić, choćby nas mieli zabić. - Wówczas jednak idący za nami gestapowiec powiedział, że coś rozmawiamy, gdyż przykroczył do nas i groził, że nas zastrzeli, jeżeli będziemy rozmawiać. -

W kancelarii gestapo od przybyłych osób również odebrano dane osobiste, przeprowadzono u nich rewizję, następnie zajęła przed kamienicą auto ciężarowe i do tego auta pierwszych nas wyprowadzono, a następnie wyprowadzono i z innymi pakoł na gestapo osoby różne tak, że w aucie zebrało się nas zatrzymanych około 20 osób i pod straż gestapowców odwieziono nas na podwórse więzienia sądowego, gdzie umiejscowiono się w dwóch szeregach podeskł do nas strażnicy polscy i jeden z nich niepokój tego mi nazwiska ostrzegł nas, że będzie przeprowadzana osobista rewizja. W tym momencie przypomniałem sobie, że w górnej klatce windy mam karteczkę z wiadomościami z radia londyńskiego, które otrzymałem od jednej z pań, odbierającej audyjo i podającej te wiadomości dalej do tajnych ulotek i dziu, że ta karteczka nie znalazła się podczas rewizji w kancelarii gestapo. Błyskawicznie zastanowiłem się w jaki sposób mam zniszczyć karteczkę i poprosiłem strażnika polskiego o pozwolenie odejścia do ustępu. Otrzymawszy pozwolenie udałem się tam i zdołałem wrzucić karteczkę do klozki. Rzeczywiście przeprowadzono następnie rewizję i następnie rozmieszczono nas po celach, mnie w celi na 2-gim piętrze, nie pamiętam już numeru oznaczonej celi, gdzie było nas trzech, mianowicie niejaki Stanisław Białas, ja i jakiś młody osobnik z Brzeska. Brata umieszczono w innej celi. W celi przebywałem około 2 tygodnie bez przesłuchania, dopiero po upływie tego czasu strażnik polski sprowadził mnie do przesłuchania na parter do jakiejś celi, gdzie był ten sam oficer gestapo, który mnie aresztował, oraz drugi niemiecki mi nazwiska, który mówił po polsku. Ja jakkolwiek rozumiałem po niemiecku i nieco władałem tym językiem, na zapytanie odpowiadałem, że bardzo słabo władam tym językiem, i mało rozumie, i posługiwałem się w odpowiedziach owym

tlumacza gestapowcem. W ten sposób zyskiwałem czas do namyśłu jaką dać odpowiedź, kiedy słyszałem po niemiecku wyrażone polecenie do tłumacza, o co ma mi pytać, do momentu przetłumaczenia mi tego pytania przez drugiego gestapowca. Rozszuchanie rozpoczęło się od odebrania danych osobistych, przyczem uprzedził mi ów oficer gestapo, aby mówić prawdę, gdyż on już wszystko wie do mnie i rzeczywiście w pewnym momencie ze swoich papierów odczytał mi, gdzie ja służyłem w wojsku, gdzie kiedy jakie ćwiczenia odbywałem, że pracowałem społecznie, za co otrzymałem krzyż zasługi, tylko co do ostatnich dni służby mojej w wojsku nie miał dokładnych wiadomości i stąd nie odradził mi, że należałem do plutonu artylerii przeciw lotniczej w mołotach. W pewnym momencie wyjął papierek i poaseł mi czystować, a gdy ja odskrywałem uzasadniając, że jestem przesłuchanym, oficer ów grzecznie zaproponował, że ja jestem gościnem i skierował mnie do węgla papierosa, podając mi ogień i wtedy rozpoczął pytać się czy ja jestem Polakiem a nie poprzestając na mojej odpowiedzi twierdzącej kazał się tłumaczowi spytać, czy jestem stu-procentowym Polakiem, a na twierdzącą odpowiedź, wyraził przypuszczenie, że jako tak dobry Polak, musiałem należeć do jakiejś organizacji politycznej i że i obecnie niewątpliwie należę do organizacji, w tym momencie przypomniałem sobie, że na jakimś dłuższym czasie przed aresztowaniem miałem, zgłosił się u mnie niepaniącego mi nazwiska kapitan Wojsk - olekich, który się przede mną wylegitymował i prosił o dostarczenie dla celów organizacyjnych wojskowej grupy Tarnowa. W czasie przesłuchiwania mi przyznało mi na myśl, czy przypadkiem ów kapitan nie był prowokatorem, a dalszego zaś przesłuchania okazało się, że gestapowcy nie mieli co do tego wiadomości, czy należą do organizacji. Po skończonym przesłuchaniu dosłyszałem, jak ów gestapowiec oficer do tego drugiego gestapowca powiedział o mnie, że jestem verdächtig, t.j. że jestem podejrzany. Chcąc wprowadzić gestapowca w błąd, kiedy już byłem przy swoich drzwiach do odwołania, zerwałem się doń z prośbą o danie mi kilku papierosów dla moich współpracowników w celi. W pierwszej chwili ów oficer odmówił, mówiąc, że w więzieniu nie wolno palić, że nawet polski strażnik uważałby nas w ciemnicy. Następnie jednak oficer zmienił zdanie i dał mi 5 papierosów, ostrzegając jednak, przed polakimi strażnikami. Nim jeszcze doszło do wyprowadzenia ów oficer na moje zaprzeczenie co do udziału w organizacjach wyraził wątpliwość co do tego, mówiąc

że skoro jestem stu-procentowym Polakiem, to nie mogę się godzić na to, że moje ojczyznę Niemcy zabrali. Ja jednak chcąc go wprowadzić w błąd, wyjaśniłem mu, że istotnie w sercu swoim burzę się przeciwko temu, ale jestem na tyle roztropny, iż widzę ich siłę ogromną i że wszelkie organizacje nie sączyby się na nie wobec ich siły. Wiadziałem, że w ten sposób pogłaskałem jego dumę, gdyż wtedy to właśnie począł ożymać się papierosem. Mimo to jednak nie bardzo mi wierzył, skoro mówił, iż jestem verdächtig. Gdy wyszedłem z celi gdzie mnie przesłuchiwano zauważyłem, że pod drzwiami podszuchiwiał strażnik polski nieśmiało, którego, który całe moje rozmowę powtórzył bratu memu w tym celu, żeby wiedział jak postępować przy przesłuchaniu. Opowiedział mi to brat mój Ludwik. Brat mój był w tym samym dniu przesłuchiwany i po przesłuchaniu go strażnik polski zaprowadził go pod moje cele. Brat wówczas opowiedział mi o przebiegu przesłuchania jego, mianowicie zaczęło się od tego, że ów tłumacz gestapo (sic) uderzył po wejściu brata dwa razy w twarz, tak silnie, że brat upadł i rozplakał się, a wtedy tłumacz ze złością stał się łagodny, pogłaskał go i powiedział, że więcej nie będzie bity, jeśli tylko prawdę będzie mówił. Począł się wypytywać nie o jego osobiste dane tylko o moje, co do służby w wojsku, w organizacjach, brat jednak zasłaniał się niewiedomością wskutek młodego wieku, następnie zarzucił brata, że wybierał się na Węgry, brat jednak wyparł się tego, jakkolwiek istotnie on jak i jego podlegli towarzysze uznawali się i zamierzali przeprowadzić się na Węgry, a całą tę sprawę prawdopodobnie sdradził niejaki Kosioł z Tarnowa, który się gdzieś na zachodzie ukrywał. W związku z tą sprawą był aresztowany Stanisław Miałan, towarzysz mojej celi. Kiedy brat wypierał się udziału w tej sprawie, wówczas sam dostał w twarz od owego gestapowca. - W więzieniu w Tarnowie przebywałem do czerwca 1940. Kiedy następnie w transporcie 756 osób wszystkich z więzienia z Tarnowa odstawiono mi do obozu w Oświęcimiu. Wszyscy byli narodowości polskiej, z wyjątkiem jednego dyrektora szkoły żydowskiej a jako żydów aresztowali także Niemcy Teodora i Edzkaśława Simona, jednego adwokata drugiego profesora, którzy się przesłuchali. Był to pierwszy transport jaki odeszedł z Tarnowa do Oświęcimia. Rozpoczęła się ta akcja rano, kiedy strażnicy polscy wchodzili do cel, sprowadzali nas na dół na korytars, oddawali nam nasze rzeczy zabrane nam przy wejściu

do więzienia jak i w między czasie dostarczone przez rodzinę, i partiami pakowano nas na 5 aut i odwieziono do Łańci żydowskiej, na placu rybnym. Ja dostałem się do auta wraz z bratem swoim i umiejscowiliśmy się w ten sposób w aucie, żeby jednę stronę obserwować jedną stronę ulicy, a drugą drugą, w przypuszczeniu, że ktoś znajdzie kogoś z rodziny. W Łańci musieliśmy się poddać kąpieli w basenie, potem wyprowadzano nas po kolei do sali na piętro, w której było tak ciasno, że tylko jeden koło drugiego mógł stać. W piątym dniu dostarczono nam szeregowy Krzyż. W tej sali na piętrze przebywaliśmy do rana następnego dnia i podczas tego pobytu udało nam się zauważyć moją żonę, jak starała się dotrzeć paczkę dla mnie jednemu z SS-ów, pilnujących Łańci, ten jednak odmówił przyjęcia kiedy żona podszła do okna, przy którym ja stałem poinformowała mnie, że w działo przedtem od strażników dowiedziała się, że będziemy wywiezieni i przygotowała mi paczkę, jednak strażniczyni nie chciała jej przyjąć. Rano prowadzili nas na posterunek ustawili czuwarki i poprowadzili na dworzec kolejowy, gdzie nas śledowano do wagonów cicharowych i przewieziono do Oświęcimia. Ani w czasie wyprawy z więzienia ani podczas pobytu w Łańci, jak również i w czasie podróży nie dopuszczano się na naszych osobach większych sukcesów, a jedynie jeżeli ktoś otwierał okna w tym czasie kiedyśmy ulicami przechodzili, to straż niemiecka oddawała w tym kierunku strzały karabinowe. Z Tarnowa wyjechaliśmy między godz. 8 a 9-tą, do Oświęcimia przychodziliśmy około godz. 4-tej popołudniu. W czasie podróży podległym nie wolno nam było otwierać okien, ani palić papierosa, którego otrzymaliśmy przy wyjściu z więzienia, a tylko czasem na postoju po stacjach straż pozwoliła nam palić, a podwiezienie mieliśmy tylko z tych paczek, które od rodziny we więzieniu otrzymaliśmy. Po przyjeździe do Oświęcimia tak ja jak i wielu z nas nie zorientowaliśmy się, że to jest Oświęcim, gdyż na budynku widniała nazwa „Auschwitz“ dopiero po bliższym przyjrzeniu się stacji zauważyłem na jakiejś ławce napis Oświęcim. Wyładowanie jednak nie nastąpiło na dworcu w Oświęcimiu, tylko przesunęto cały pociąg na boczny tor prowadzący do koszar dawnych wojskowych i magazynu monopolowego, gdzie oprócz koszar i tych magazynów, stały jeszcze baraki, wypełnione jednak różnymi niebezpiecznymi, kobietami, młodziankami i dziećmi, którzy na widok zbliżającego się pociągu powychodzili z tych baraków, leżąc widząc w oknach pociągu samych mężczyzn odwrócili się, obcierając twarze

jak przy obcieraniu łez, poczem zauważyliśmy, że w tych barakach wyrzucano pierniki, poduszki wogóle sprzątki domowe. Jak się później zorientowaliśmy to wyrzucali tych ludzi z baraków, których baraki zostały następnie zbombardowane. Jasnem przed wyundowaniem nas z podgór, do przedziałów w których ja się znajdowałem wszedł jeden ze strażników niemiecki i spytał w języku niemieckim, kto z nas umie po niemiecku. Ponieważ nikt się nie zgłosił ja dałem odpowiedź, że nieco rozumię, wówczas ten niemiec polecił mi objaśnić moich towarzyszy, że przyjechaliśmy do naszej drugiej obozowiny i poszedł dalej do innych przedziałów widocznie z tym samym zamiarem. Samo wysiadanie z pociągu odbywało się w ten sposób, że muszyni podbiegał do drogi prowadzącej od toru w głąb obozu wzdłuż, a których więźniowie musieli szybko wybiegnąć, przyciem stojący obok obozowicy tworzący straż obozu bili wybiegających więźniów rękami, kijami, podstawiali nogi i szcunili pod, tak że jeżeli ktoremuś z więźniów spadło nakrycie z głowy, wypadła z ręki walizka lub paczka to nie śmiało się po to wrócić ani podnosić, bez naradzenia się na kustrzelena, jakkolwiek w nich obozach nie zostało nikt zastrzelony. W miarę opróżniania nie wagonów muszyni posuwali się dalej z pociągiem, że następne zapelnione wagony stawały naprzeciw owej drogi, którzy więźniowie po wyjściu z wagonu musieli biec w głąb obozu. Przy tym wysiadaniu i bieżeniu więźniów odznaczali się niejaki waliśch, raportführer obozowy, jak się później o tym dowiedzieliśmy.

Oboz w tym czasie zawierał tylko jeden wielki blok murowany, otoczony w koło bratem kolejowym, w podobnym kręgu, na rogach boki strażniczo z umieszczonymi w nich strażnikami z karabinami maszynowymi i do tego bloku wszyscy więźniowie wychodzący z pociągu wbiegali, a robili na podwórku przed tym blokiem. Należało się z bratem szybko, bez żadnego wypadku i otrzymania uderzenia. Sześć drogi od toru kolejowego do tego bloku wynosiła około 50 metrów wzdłuż po obu bokach obstawiona była 33-ami, przy wejściu przez bramę na podwórku również 33-ami bili wbiegających, a na podwórku przywitani nas więźniowie niemieccy przeważnie bandyci, w liczbie około 30-tych, przysiali nas kłopotem, i ci ustawiali nas dziesiętkami bijąc rękami bezlitości po głowach, gdzie dopadli. Należało się uderzenie w twarz od naszego to swej progości najstarszego obozowego / Lagerälteste / imieniem Bruno. - to ustawieniu nas dziesiętkami

sprawdzano naszą obecność przez odczytywanie listy nazwisk, przy-
 czym każdy po wysłaniu swego nazwiska, musiał odpowiadać hier ,
 gdyż w razie odpowiedzi po polsku „jest” dostawało się bicie .Pod-
 czas tej akcji z pola drutów przypatrywało się wszystkim cała
 szta obozowa, nigdy nieci zauważyłem takiego, eleganckiego ubrania
 mężczyzny, o którym później dowiedziałem się , że to jest Hoss.
 Po sprawdzeniu wszystkich z listy skierowane nas było osób z
 podobnym na froncie przed dłuższą godziną bloku do wejścia pryma-
 dzącego do piwnic bloku po stronie krótszej bloku. Każdy z tych
 5-ciu nie wiedząc po co biegła przekonywał wprost jakieś stanowce
 go tam czeka . Tymczasem po wejściu do piwnicy na korytarze paudy
 u nas musiał odebrać wszelkie paczki, takie jak płaszczy, walizki,
 piasek, które składano w piurnozach i białe piwniczaną od wejścia
 na prawo, skąd przechodziliśmy do drugiej izby, gdzie musieliśmy
 się rozbić do nago i ubranie takie jak marynarka, spodnie,
 białe i buty nieś w rękach to następną salę, gdzie odbywało
 się strzyżenie głowy . Strzyżenie to odbywało się typymi maszynka-
 mi. Strzyżenie dokonywał więzień polski pod nadzorem 30-letni Niem-
 ca, podczas tego strzyżenie strzyżących wyrwywało gwałtownie włosy
 kę, zostawiając typki włosów i następnie kierowano nas do dłuższej
 ubikacji, gdzie każdy więzień musiał się kłócić na stole i poddać
 się operacji golenia całego uwłosionia na ciele . Golenie odbywało
 się typymi strzyżakami, golenie dokonywali więźniowie polscy prze-
 wadnie fryzjerzy, którzy ze strachu ręce się trzęsły, nieradko
 popadali byli w śmiech przed docierając niema , w skutek czego golenie
 trwało pod pachami, w pachwinach i t.p.ważliwych miejscach. Taki
 więzień ogolony, porzucony, wystraszony, wybiegł z tej sali ope-
 rowanej fryzjerskiej i biegł dalej, a ci , którzy oczekali koleżki
 widząc poprzedników wybiegających skrzwawionych przypuszczali, że
 tam odbywa się jakiejś operacja . Po wybiegnięciu ze sali fryzjer-
 skiej przeschodziło się kąpiel, że więzień wbiegł pod tuaz z mia-
 kiej wody, i nie obcierając się zabierał odzieżne przedmioty na bok
 swoje ubranie . Po kąpeli wbiegło się znów do następnej sali
 w piwnicy, gdzie przy stołach siedzieli pisarze, którzy odbierali
 dane osobiste każdego więźnia, i dawali każdemu numer, polecając,
 pilnowanie numeru, gdyż od tego za wywołania numeru, będzie każdy
 mógł otrzymać swoje ubranie .- Ja otrzymałem nr. 206, a brat mój
 157. Po napisaniu danej pozycji o otrzymaniu numeru wychodziło się
 na korytarz, gdzie więzień się ubierał i dostawał przydział swój

128

145

na piętrze bloku. Na piętrze tym były dwie sale, jedna z je-
strony korytarza, druga po przeciwnej stronie korytarza, po
środku były małe ławki, dla straży węgla, t.zw. kapu
za dostawą się do sali po prawej stronie od wejścia, brat zaś
do sali po lewej stronie od wejścia. -

Umieszczenie nas w tej sali nastąpiło około godz. 22.18.
wieczorem. Do tej sali najpierw w jednej potar w korytarzu przy-
szedł komendant w mundurze obornym, który miał w ręku
tylko nad więźniami nazwiska Friszek i ten miał przemasz do
wi. Śniad w języku niemieckim, którą tłumaczył nam język
polski, przemawiając następująco: Jesteście już więźniami,
a nie ludźmi, Polaki nie budźcie, zginiecie na zawołanie, t.j.
tylko mrzonka. Każdy z nas, jeśli będzie pracował dla państwa
niemieckiego to może się spodziewać, że zobaczy się ze swoją ro-
dziną, w przeciwnym razie nigdy jej nie zobaczy, - następnie od-
szedł ten komendant na drugą stronę korytarza, do drugiej sali.
W obydwu salach było umieszczonych około 100 ludzi, na ziemi
była rozsypana słoma, siana, z której na każdym krokiem pod-
nosiły się chmury pyłu. W nocy na tej śłomie uszliśmy wznosząc
łóżeczka pokotem, każdy z tyłu siebie, gdyż inaczej brakłoby
miejsca dla niego. - Na sali byli chorzy różnymi chorobami, za-
chrypami, między innymi był jeden więzień chory na syfilis, tak
w strasnym stadium, że całe ciało ropiało, i tego usiłowaliśmy
razem z innymi, a kiedy chcieliśmy przy rozdaniu koców nam do-
starczonych do przykrycia, wydzielili jeden koc dla tego więźnia,
alebyśmy się nie wyrzuli, to kapowie niemiecy nie pozwolili na
to, tylko co noc koc innemu dostawali się ten koc, tak że zdrowy
więzień był przykryty tym kocem i spał bez koca, cały koc
był bowiem surowy od ropy. Na noc wszystkie okna, oraz
drzwi należące do korytarza oddzielające klatki, uchodzące od kory-
tarza tak po jednej jak i po drugiej stronie klatki uchodzące.
Jednego razu z zewnątrz dostał jakiegoś stuka młody chłopak
który z krzykiem zaczął biegać po wszystkich więźniach, ledwie
zdołaliśmy go uspokoić, przycisnęliśmy ostrożnie staraliśmy się otwo-
rzyć okno, aby wpuścić świeżego powietrza, tymczasem ledwie namo
się odchyliło padły strząsy z szewcra oddana przez strażnika
z budki strażniczej. Na skutek chłodu wpadł dowódca warty jakiś
sepan, i ten biegał w butach po łańcuchach więźniach do okna

które przysmakł .-

Podczas przerwy Pritscha do nas osiadał profesor siacha i upadł, któryś ze strażki odszedł się, że to jest żyd, i rzucał go na bok w korytarzu, mówiąc, że jak do trzech minut się nie podniecie, zostanie zamordowany, wówczas on ostentacyjnie położył się i w szeregu przytrzymali go towarzysze więźniów .-

Podczas w sądzie zamkniętej salazymy drzwi były zawsze puste, przeto stawiano dwa ławki kotły, które jednak nie wystarczały na taką wielką ilość osób, skutkiem czego niedożywienie wlewały się na sceny, które później więźniowie wzięli na swoje domowe nieszczęśliwych rękami zbierał .-

Miejsce ten był kwarantanną dla przegranych i w takim trybie przebywał 6 tygodni .

Udania się na spacer odbywało się w następujący sposób: na dany znak około godziny 21 każdy musiał się wstawić i położyć się na swoje miejsce na ścianie, przyczem otrzymali się wzniesiony stół nigdy więźniów, każdy jednak nadstawał nasa, czy nie alychał krótko raportführera kalitach. Gdy wnie jego krótko do schodów do nr 20 nas, każdy z więźniów miał się wyciągnąć na posadzi, ale śmiało jednak osła zwinąć, wchodził na próg sali kalitach i wchodził milcząc ogólnego braku, czy który nie ma o ma nam-nętych. Gdy się im coś nie podobne w którego z więźniów wówczas biegł go leżącego więźniów następując im na ręce, na nogi i spadał na tego więźnia, który im się nie podobne, depozycje go nogami w butach i niezdanie łamie łebem. Ofiary upatrywał zwykle najdłużej leżącego ofiary, aby sięgnąć do jaknajwiżej więźniów zamortować. Następnie wkroczył przed wejście do sali i na dany znak gwizdkiem przeforsy wyszedł więźniowie musieli zwinąć oczy i chrząknąć jak najgłośniejsz jak tylko mógł, gdyż w przeciwnym razie mógł się narazić na maltretowanie, podczas odchodząc, ciągle jednak musieli krzycze chrząknąć, dopóki drzwi salazymy się nie zamknęły, i echo głosu jego strażki nie usłyszeł na schodach, - wówczas dopiero więźniowie mogli odetchnąć i cisną rozmawiać ze sobą .-

Rano około godz. 5-tej, znów kalitach przychodził i obserwował, czy wszyscy więźniowie mają oczy zamknięte i chrząknąć, gdyż w przeciwnym razie dopuszczał się podobnego jak przed spaniem maltretowania, wreszcie na dany przez niego gwizdek wszyscy więźniowie musieli się zerwać i stanąć na baczność, jeśli który się zachwiał,

lub poprawiał, a zwykle upatrywał takiego człowieka pod przesłoniętą ścianą, to biegł do niego rozstrzeżając po drodze przed nim stojącego, którego wokół ciasnoty nie mieli nic gniazda nawet i upatrzonego osobnika bił ręką.-

Po odbyciu takim sposobem na podwórku gniazda dostawali się na śniadanie herbata w szklak i chleb w ilości 1 kg. Na podwórku chleb był czysty wojskowy.-

Po śniadaniu odbywała się gimnastyka.- Gimnastyka polegała na tym, że albo wszyscy musieli wykonywać t.n.w. chleb leżący, to znaczy okładanie jak śruby, to znaczy dłońmi w kierunku przodu i w tył, raz na twarz w tył i w kółko obracać się w prawo, albo znów twarzą się w kółko po podwórku na wzniesionych ubraniach. Jeśli któryś z nich, śniadanie nie dość szybko wykonywał tę gimnastykę, poddawano, kopanie nieny, którzy przedstawiali się, że są chore, albo że mają jakieś choroby, nie-dobrych byli nas kijami, albo linkami, albo łopaty, albo rękami lub też kopali. Jeśli któryś po ubraniu upadł i szedł, to go rzucano pod ścianę blisko i polewano wodą. Często na te gimnastyki przychodziła świta osobowa z komendantem, który na ogół i wówczas takich odwie-dzia odwiedził się, albo świta kopania nieny, czego się przypodobał świta tym trochę nas bili i naczyli. Nara nigdy przypatrzyło się tym gimnastyce i bliżej nie wydawał świta bliżej, przedstawia widząc być na twarzy jego zadowolony.-

W porze obiadowej nastąpiła przerwa w gimnastyce półgodzinna, na obiad dostawali się jeden dzień, raz, przedstawiając się jako woda zabrakła, jakimiś ziemią, trawą, i ziemią w łopach, rozumiejąc, że woda zabrakła, gimnastyka do godziny 20-tej, po tym kolacja, która składała się z szklanej herbaty albo czarnej kawy, naturalnie namiot-ki i zwykle na kolację wydawano chleb, który miał wysterony także i na śniadanie. W śniadaniu jednak jedliśmy zawsze już więcej cały chleb, bo presja nie było gdzie trzymać, i na śniadanie pili tylko samą herbatę szklaną.-

Na sali tej, na której był brat, przebywał niejaki strażnik Gu-pryna środy chłopak z Tarnowa, wesoły gimnazjalny, który był na go-ście w Tarnowie dostał trochę podziwienia unyższe, stał chodził zamieszony, i robił wrażenie takiego sierżanta. Otóż podczas po-bytu na kwartancie podał raz zamieszony przez strażnika Niemca niedopieczony papierosa i schował do kieszeni, na co się strażnik podał go do raportu, na skutek czego Gu-pryna został ukarany jednogodzinnym t.n.w. sypkian.-

147

149

Kiedy około 20 lipca mieliśmy opuścić kwarantannę polecono nam uprzątnąć ze słomy siano, kłosać je na podwórku i spalić. Pracował tam spory tłum, prawie każdy miał siedzielić od ognia, wówczas „fajoska” kazał się objąć z dyżurnym dyrektorem szkoły z Łarowa jadącym z kądzi i potoczył po ziemi w kierunku ogniska tak że stracili nawet przytomność i szaty były smoczły się palić od ogniska, wtedy ów „fajoska” zawołał na nich „auf” i krzyk ten był przytomni kądzi i byli sławili się i uciekli od ogniska. -

Całe przeżycie w kwarantannie wpłynęło w ten sposób na psychikę wszystkich więźniów, że każdy starał się niejakim zwierzęciem kierującym się instynktami, rzucającym do niego kłosać się przy życiu i uchronieniem się przed ogniem. Każdy strzegł własnej i rzucał wrzaskiem na boki aby widział, czy nie został on jakimś niebezpiecznym stworzeniem. Słyszano okrzyk „auf” albo „aufi kerr” każdy wyrwał się nieprzytomny i śmiejąc, śmiejąc się nie dochodził. - poproszono nie miał czasu odzwolniać nastawiając się na swoich krzykami i rżnięciem. -

W dwa tygodnie po przybyciu naszej grupy do obozu, przycięła grupa 140 osób więźniów z kwarantanny i cała grupa przeszła kwarantannę, gdyż zostali oni już oskoczeni we Wiedniu, pracowali tylko przez krótki przysiadeczek w piątym naszym bloku i otrzymali psianki, i przeszli wprost do szóstego bloku t.j. do szóstego bloku. W czasie tego pobytu w kwarantannie starano się, że naszyci rolnik prowadził skład psianek z którego wydobywane jakieś narzędzia do szycia stojących naprzeciw naszego bloku i wówczas to naszyci wyjęli parę papierosa z kieszonki, jednak ten gwałtownym ruchem, że papierosy były wyciągnięte do szóstego bloku i szóstego bloku rozłożyły się i cała grupa przed ogrodzeniem, co spowodował strażnik z bloku szóstego i na skutek tego naszego ant-chałst przetrzymano i przesłano do szóstego bloku.

Wraz odejściem z kwarantanny wypytywano każdego z nas, czym kto w szóstym jest i wedle tego, jak kto się czuł został następnie przydzielony do pracy we wszystkich obozach. Naturalnie wielu z inteligentów, adwokatów, sędziów, czy naukowców, nie przywykli do tego rodzaju zawodu, tylko badawali się na szóstym, śledczy i t.p. Pracownikowie, ja zaś poddałem się do laboranta chemicznego. Kiedy tam poszukiwano jakiegoś laboranta do odkażania wody w urzędniczych wodociągach w szóstym bloku więziennym przy budowaniu studni wówczas mnie do tego powołano, czego przecierasz się, bo nie

wracając do kobyta i poddawać się powrotnej kąpieli. Ja z bratem zostałem przydzielony do bloku III a, i mieliśmy obaj za zadanie zamieść ścieżki i płace koło bloku i na terenie obozu. Przy tej sposobności zbieraliśmy wiele niedopałków papierosów, które były wzięte wśród więźniów z wielką radością.

Zaraz na początku przeniesienia do bloku III-go poddana apelu ogłoszono nam, że nie wolno przy sobie mieć noża, żyłki, szpilek, ani zapalniczki, że w razie znalezienia jednego z tych przedmiotów więzień zostanie skierany do karnej kompanii, która wykonywała najcięższe prace. W dwa tygodnie jakoś przybył do bloku jakiś ubiłek więzień niejaki Wiojowski, to wówczas na polecenie komandanta Fritscha, podwładnego komandanta Hübnera, raportführer Politach zarządził zbiórnię wszystkich więźniów tego bloku i oznajmił, że będącym tak długo stali bez jedzenia, na podwórzu, dopóki nie znajdzie się Wiojowski. I tak staliśmy 36 godzin bez przerwy, w końcu nas zwolniono, jakkolwiek Wiojowski się nie znalazł. Tej karze stania a podwórzu byli poddani wszyscy więźniowie z całego obozu w liczbie przeszło 1000, z czego wskutek głodu i zmęczenia 90 % więźniów padło na ziemię ze zmęczenia i na skutek tego dopiero uchylono dotychczas stania. Bezpośredni towarzysze leżący koło Wiojowskiego byli poddani takiemu bicia, że u jednego z nich widziałem na tylnej części ciała po otrzymaniu 120 kijów na specjalnym kofle miał taką ranę, że można było widać piętę. Dzięki się to niewątpliwie za wiedzą komandanta Hübnera, gdyż ten miał się zbliżyć, naprzeciwko obozu, i musiał widzieć, że cały obóz nie produkuje, jakkolwiek były pilne prace przy rozbieraniu starych baraków i stawianiu nowych.

Więźniowie przez cały czas pracy chodzili boso, bez butów, bez nakrycia głowy, dopiero kiedy z końcem października 1940 r. śnieg spadł dano buty części więźniom, przeznaczoną do kopania ziemniaków, natomiast inni dostali trampki drewniane, wreszcie część zrobiła sobie obuwie z deszczówek drewnianych.

Ponieważ obrania pasiakowe były nie dobrane do wzrostu więźniów, niektórzy mieli na wielkie inni na małe spodnie jak, że ich opadały, nie wolno było jednak opasywać się niczem, tylko więźniowie musieli w rękach trzymać spodnie, kiedy ja z bratem z kabla elektrycznego zrobiliśmy sobie rodzaj paska, do przytrzymywania spodni dostaliśmy takie bicia od kapo, i musieliśmy owe druty oddać. Nadmieniam jeszcze, że uczestnicy każdej kompanii byli

danaczeni kożami na plecach i piersiach. Wracając z tego stania przez 36 godzin, nadmieniam, że zajęchały kotły z jedzeniem przed naszą szeregą, lecz jedzenia nie rozdano, tylko po pewnym czasie z powrotem kotły zabrano dla świń w obozie. Innym razem kiedy na bloku III-cim śle złożyliśmy koca, to w przerwie obiadowej dostaliśmy wprowadzić do nisek porcje swoje, jednak nie wolno nam było ich ruszyć, tylko miski z tym jedzeniem wnieść w rękach po nad głowę, odmaszerować, złożyć przed siebie na ziemi, zrobić wstecz zwrot i odejść do pracy, a jedzenie zabrano zaów dla świń. Nie pamiętam już dzisiaj który to z blockführerów w ten sposób nas ukarał. -

Podczas pobytu w III bloku zdarzały się wypadki śmierci i wówczas jeszcze zmarłych chowano w trumnach w grobach w ziemi, z tym tylko trumny zawczasu przygotowane kilka sztuk leżały na korytarzu na bloku III-cim, na widoku wszystkich. Były one na czarno pomalowane, a robili ich więźniowie stolarze. W ostatnich kwartałach 1940 r. zbudowano małe krematorium, naprzeciwko komendy, które później zamieniono na gazownię, a następnie je skasowano

kiedy wybudowano wielkie komory gazowe i krematoria / w Birkenau /

W bloku III-cim przy asystowaniu śmieci i placów w nim byłem zajęty około 2 tygodnie, potem zostałem przydzielony do kopycia ziemniaków a po upływie jakiegoś 4 tygodni dostałem się do kotłowni a raczej pompowni, o czym wyżej już raz wspominałem. - Podczas pracy w oddziale gospodarczym / Wirtschaftskommando / przy pracy w polu ludność cywilna zycaliwie do nas ustosunkowała, dostarczała nam jak mogła środków żywności, a kiedy wyszło na jawę że straż niemiecka z 30-mannów dała się przekupić i pozwoliła na dostarczanie więźniom herbaty i chleba, wówczas oddział pracy rozwiązano. -

Przez cały czas mojego pobytu w Oświęcimiu komendantem całego obozu, to jest komendantem tak nad więźniami jak i strażą wojskową tego obozu był Rudolf Höss z małą przerwą około 3 miesięcy w roku 1941, kiedy został delegowany na inne stanowisko, a postanowiono sflagować kurs w obozie. Komendantem na krótki czas odejścia Hössa był jakiś pułkownik z Wehrmachtu i ten na apelu urządzonym dla wszystkich więźniów oznajmił, że Polacy już nie będą skazywani na śmierć, i że dopóki on jest w Oświęcimiu to Polakom nie spadnie włos z głowy, że chorzy pójdą do szpitala i będą leczeni, że w krematoriach i komorach gazowych będą paleni tylko Żydzi, i to niemożni do pracy. Komendant ten zakazał bicia więźniów

Sam byłem świadkiem, jak raz ten nowy komendant zauważywszy jak blokowy XVIII bloku uderzył w twarz więźnia. Wówczas ten komendant przywołał blokowego do siebie i ukarał go karą ochoty 25 kijów na tylną część ciała. Po upływie 3 miesięcy powrócił HBS do Oświęcimia, a jak wieść między więźniami krążyła, nastąpiło to na skutek starań żony, HBSsa, która była podobno sekretarką Himmlera, która była rozmawiana w ogrodzie warzywnym i kwiatowym, urządzonym jej przez jednego z więźniów Blazaków, którego dwukrotnie uratowała od śmierci, wyciągając z pod ścianą bloku XI. Więzień ten zgłosił się jako volkssdeutsch, ale widocznie ze strachu. Miał on także poparcie u żony HBSsa, że ta w swoim mieszkaniu ułatwiła widzenie się tam ogrodnikowi ze swoją żoną. Z drugiej strony była ona jednak złą dla Polaków, i innych więźniów a jak zauważyła najmniejsze uchylanie ze strony więźnia, w tej chwili powodowała ukaranie go, o białe rzeczy.

Wracając do sprawy komendanta swego oficera z Wehrmachtu to nadmieniam, że placę obozu był t.zw. oddział polityczny z naczelnikiem Grawnerem, oficerem gestapowcem, który za byle co wydawał na więźniów wyroki śmierci. Otóż ten komendant obozowy usunął z obozu i przeniósł do innych obozów poza Oświęcim t.zw. kapusiów, t.j. konfidentów, donoszących oddziałowi politycznemu innych więźniów, a następnie pomniejszył liczbę tego oddziału politycznego tak, że kiedy wrócił HBSs, to nie zmienił już tego zarządzenia swego poprzednika, a to było wielką ulgą dla więźniów.

Ze komendant HBSs wiedział o wszystkim co się dzieje w obozie świadczy przede wszystkim to, że często wykonywał kontrolę całego obozu, wiedział co się dzieje więźniów pod ścianą bloku XI, t.j. ścianą śmierci, a z opowiadania Bładaka, ogrodnika HBSsowej wiem, że kiedy raz HBSsowa uratowała tego śląska od śmierci, to czyniąc HBSsowi wyrzuty, jak mógł podpisać wyrok śmierci na jej ogrodnika, nie jej o tym nie powiedziawszy. Opowiadał też ogrodnik dalej, że właśnie HBSs podpisał wyroki śmierci w ten sposób, że daje swój podpis na liście osób skazanych na śmierć. HBSs ulegał swojej żonie dlatego, że była ona sekretarką Himmlera i miała u niego wielkie wpływy, tak, że Himmler przy wizycie Oświęcimia, przyrzekł HBSsowej, że HBSsanie ruszy do końca wojny z obozu w Oświęcimiu i niewątpliwie za protekcją żony HBSs prosty murarz z zawodu doszedł do stanowiska pułkownika.

Wiadomo mi, również, że HBSs sam zwiedzał blok XI., jak rów-

